

Stanisław Grzeszczuk

"Literatura polski epoki Odrodzenia",
Wanda Markowska, redaktor
naukowy Jerzy Ziomek, Warszawa
1956, Wiedza Powszechna, s. 234, 4
nlb., 1 k. erraty : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 47/4, 553-567

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

*cje węgierskości, Król Maciej i humanizm, Genealogia Biblii husyckiej*²⁴. Recenzowane dzieło zostało nagrodzone w r. 1956 nagrodą państwową im. Kossutha.

Mimo wysuniętych zastrzeżeń książka Tibora Kardosa zainteresuje z pewnością polskich badaczy humanizmu. Stanowi ona doniosłe wydarzenie przede wszystkim dlatego, że wyraźniej i pełniej niż jakkolwiek dotąd inna praca przedstawia historyczny proces rozwoju humanizmu na Węgrzech.

Tibor Csorba

Wanda Markowska, *LITERATURA POLSKA EPOKI ODRODZENIA*. Redaktor naukowy Jerzy Ziomek. Warszawa 1956. Wiedza Powszechna, s. 234, 4 nlb., 1 k. erraty.

1

Spory, starannie wydany, opatrzone wieloma ilustracjami (około 110), na dobrym papierze (to jeszcze ciągle budzi zazdrość!) tomik Wandy Markowskiej jest zjawiskiem symptomatycznym: wskazuje na konieczność zwiększenia wymagań i zaostreżenia kryteriów wobec prac popularnonaukowych.

O popularyzacji pisano i mówiono u nas już niejednokrotnie. Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę z trudności problemu. Nie od strony teoretycznej oczywiście, ale od strony praktycznego rozwiązania i wyjątkowej odpowiedzialności autora, który musi omówić dane zagadnienie w sposób jak najbardziej zgodny z obiektywną rzeczywistością historyczną i naukową, dać maksimum istotnych wiadomości — i w tych szczegółach nie może odbiegać od wymagań stawianych pracy naukowej *sensu stricto*, a równocześnie musi dokonać tego w sposób popularny, tj. przystosowując metodę wykładu, język itd. do poziomu ogółu czytelników, co też bynajmniej nie jest sprawą łatwą. W żadnym wypadku nie wolno mu przy tym rezygnować z naukowości, nie wolno wulgaryzować problemów, zniekształcać proporcji, pomijać spraw istotnych na korzyść mniej ważnych szczegółów, zamazywać i zniekształcać rzeczywistości historycznej przez eliminację faktów, których z przyczyn klasowych i światopoglądowych dziś byśmy nie aprobowali — bo w ten sposób uczyniłby niedźwiedzią przysługę historii, sam zaś zacieśnił własne horyzonty poznawcze. Innymi słowy, nie wolno mu zniekształcać przedstawianej rzeczywistości, naciągać jej do przyjętych *a priori* tez. Również garść wypranych z treści frazesów i ogólników, nic nie pozostawiająca w świadomości czytelnika, nie może oczywiście pretendować do miana popularyzacji wiedzy.

Całość zaś stanowi problem nie tylko naukowej odpowiedzialności tego czy innego autora, ale przede wszystkim problem wysokiej rangi odpowiedzialności społecznej. Popularyzacja, która ma u nas do spełnienia wielkie zadanie w dziedzinie wzbogacania świadomości szerokich warstw społeczeństwa, w dziedzinie likwidacji wiekowego zacofania kulturalnego, zaznajamiania z wielkością przeszłości historycznej naszego narodu, nie może wykrzywiać i fałszować obrazu historycznego, przedstawiać w jednej unifikującej i spłycającej mierze czarne i białe strony przeszłości, nie może upraszczać i schematyzować.

²⁴ *Középkori kultúra, középkori költészet*. Budapest 1941. — *A magyarság antik hagyományai*. Budapest 1942. — *Mátyás király és a humanizmus*. Budapest br. — *A huszita biblia keletkezése*. Budapest 1952.

zować. Problem ten nabiera szczególnej ostrości w badaniach historycznoliterackich, idzie tam bowiem o to, aby nie podstawiać za historię literatury płytkiego i wulgarnego socjologizmu.

Sprawy tu poruszone w dużej mierze odnoszą się także do książki Wandy Markowskiej. Dlatego też przykład tej książki powinien być sygnałem ostrzegawczym pod adresem instytucji i wydawnictw popularnonaukowych. Za wulgaryzmy i zniekształcenia obrazu rzeczywistości, jakich niemało jest w recenzowanym tomiku, trudno czynić odpowiedzialnymi nasze młode marksistowskie badania historycznoliterackie, choć i one nie są tu bez winy. W wielu wypadkach one bowiem stanowią bezpośrednią przyczynę krytykowanych poniżej ujęć. Niemniej jednak częstokroć nawet poprawne i słuszne stwierdzenia Markowska wypacza i wulgaryzuje.

2

Książka składa się z sześciu rozdziałów, w których autorka omawia problemy społeczno-gospodarcze i kulturalne Odrodzenia (*Narodziny nowej epoki*), zachodnio-europejską literaturę renesansową (*Rzut oka na literaturę Odrodzenia na zachodzie Europy*), początek, rozkwit i schyłek epoki Odrodzenia w Polsce (*Literatura polska wczesnego Odrodzenia, Lata rozwoju, Ideologia i literatura Braci Polskich, Literatura mieszczańska i plebejsko-ludowa zmierzającego renesansu*), przy czym, co zrozumiałe, najobszerniej potraktowała autorka najważniejsze postacie i dzieła literatury polskiego Odrodzenia.

W odniesieniu do pierwszego rozdziału, na ogół ciekawie i barwnie przedstawiającego odpowiednie sprawy i zjawiska, nasuwają się uwagi tylko co do niektórych ujęć. Markowska pisze np.:

„U źródeł tego potężnego nurtu historii zwanego Odrodzeniem leżą — najogólniej to formułując — procesy i konflikty zachodzące wówczas w łonie panującej formacji feudalnej. W miarę narastania zmian w sposobie produkcji oraz w materialnych warunkach bytu społeczeństwa, na skutek wzrostu handlu i wymiany towarowo-pieniężnej, a więc w rezultacie pojawienia się załazków nowych, kapitalistycznych form w ekonomice, budzą się nowe siły społeczne, które wkrótce już staną do boju z panującym porządkiem“ (s. 7).

Z tym ogólnym sformułowaniem można by się zgodzić, gdyby nie prowadziło ono do szeregu uproszczeń. Na przykład: „Odrodzenie stanowi rewolucyjny etap w kulturze ludzkości, gdyż klasa, która była jego główną nosicielką — mieszczaństwo — stanowiła wówczas siłę postępową, wojującą, siłę, która walcząc z feudalizmem wyrażała nie tylko ciasne interesy własnej warstwy, ale niejednokrotnie tęsknoty i dążenia szerokich mas, wolę walki ze starym światem wszystkich uciskanych wówczas stanów społecznych“ (s. 27).

Niesposób i temu stwierdzeniu odmówić słuszności. Niemniej jednak domaga się ono od razu wyjaśnień, których nie znajdziemy już w książce, wyjaśnień uwarunkowanych specyficzną odrębnością polskiego Odrodzenia. W pierwszym okresie renesansu w Polsce mieszczaństwo rzeczywiście odegrało znaczną rolę. Mówiąc w tym kontekście o mieszczaństwie, niekoniecznie jednak musimy mieć na uwadze konkretną i odrębną klasę o skryształizowanych tendencjach ideowo-politycznych, ale raczej reprezentację dążeń mas ludowych w szerokim rozumieniu tego słowa, gdzie znajdzie się miejsce i dla przedstawicieli drobnej szlachty walczącej z przewagą magnaterii świeckiej

i duchownej. Niezależnie bowiem od wielkiego znaczenia, jakie mieli przedstawiciele mieszczaństwa — czy lepiej: mas ludowych — w procesie tworzenia przełomu renesansowego, stwierdzić trzeba, że na skutek szczególnego układu sił społecznych w ówczesnej Polsce, gdzie klasa mieszczańska nie odegrała analogicznej jak na Zachodzie roli, na pierwsze miejsce wysuwa się tu postępowy odłam szlachty.

Z drugiej strony, trudno o wielkich twórcach naszego humanizmu — Reju, Modrzewskim, Orzechowskim (w początkach jego twórczości) czy Kochanowskim — mówić, że walczyli oni li tylko o tak czy inaczej zmodyfikowane państwo szlacheckie, tym mniej więc mogli walczyć o państwo burżuazyjne, jak to, według sugestii autorki, czynili humaniści na zachodzie Europy, którzy wtedy „nie dostrzegali jeszcze drzemiących konfliktów nowego, wykluwającego się dopiero kapitalistycznego układu“ (s. 27). W przypadku wielkich humanistów polskich, a także większości przedstawicieli postępowego nurtu humanizmu europejskiego, idzie o co innego. Epoka Odrodzenia na skutek takich a takich złożonych przyczyn wyzwalała w najbardziej światłych i postępowych umysłach taki stosunek do spraw człowieka, do jego dążeń i przeżyć, do systemu ucisku klasowego, fizycznego i duchowego, który wyrażał protest przeciw feudalnej strukturze społecznej, był przejawem dążenia uciskanej, tak czy inaczej, większości społeczeństwa do zlikwidowania feudalnych barier klasowych w ich najróżnorodniejszych dziedzinach i aspektach. My dzisiaj — dzięki gruntownej analizie procesu dziejowego — wiemy, że takie postulaty, jak wolność sumienia i myśli naukowej, przyznanie pierwszeństwa cnocie i zasłudze przed urodzeniem i majątkiem, docenianie talentu i rozumu służyły dojściu do głosu nowym klasom społecznym, nabierając przez to antyfeudalnego waloru. Najważniejszą i reprezentującą ogólnoludowe tendencje (słusznie to zauważa autorka) klasą było wówczas mieszczaństwo, które również w oparciu o siłę ogólnospołecznego protestu przeciw feudalizmowi miało w najbliższym czasie odegrać wielką, rewolucyjną rolę. Z tego jednak bynajmniej nie wolno wysnuwać naciągniętego w obliczu faktów historycznych i wulgarnego wniosku, że humaniści bili się o „władztwo burżuazji“.

Sam problem humanizmu został na miarę celu książki Markowskiej przedstawiony wyraziście, choć jednostronnie. Ale to już nie wina autorki, tylko wynik braku badań szczegółowych. Wbrew bowiem pozorom humanizm reprezentuje szereg nierzadko odrębnych nurtów, odrębnych i artystycznie, i — co ważniejsze — ideologicznie. Będzie tu miejsce na Rabelais'go i Ronsarda, Biernata z Lublina, Reja i Kochanowskiego, Erazma z Rotterdamu oraz humanistycznych biskupów i papieży. W przypadku tych ostatnich określenie, że posługiwali się humanizmem jako modą, nic nie wyjaśnia, a sam proces usuwa spod analizy naukowej.

Znamienna dla książki, jak i dla naszych badań jest taryfa ulgowa dla reformacji¹. Oczywiście należy podkreślić jej charakter narodowy (język, li-

¹ Dlatego też z uznaniem należy podkreślić słowa autorki wypowiedziane przy okazji Kopernika: „Także wśród wyższej hierarchii kościołów reformowanych nielepiej przyjęto naukę Kopernika jako zbyt rewolucyjną. Luter np. nazwał Kopernika błaznem. Bowiem wszelka religia, w jakiegokolwiek ubrać ją szaty, jest w samej istocie wroga nauce, gdyż nauka, wiedza, poznanie

turgia itd.) oraz rolę, jaką spełniła w walce z Kościołem, ale trzeba też pamiętać o tym, że przedstawiciele reformacji niewiele różnili się od katolickich feudałów w ucisku i wyzysku mas ludowych — traktując ruch jako dogodny narzędnik wewnętrznych rozgrywek klasowych, że fanatyzm reformatorów niewiele różnił się od fanatyzmu katolickiego. Zbyt często i zbyt pochopnie utożsamia się postępowe i rewolucyjne elementy reformacji ludowej z reformacją w ogóle.

Równie niesłuszne jest utożsamianie reformacji z humanizmem², bo jakkolwiek źródła społeczne dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika, jakkolwiek można mówić o wzajemnych relacjach reformacji i humanizmu (wielki humanista, a zarazem przeciwnik reformacji Erazm z Rotterdamu jest przecież ojcem duchowym reformacji!), o wzajemnej służebności obu kierunków, to jednak nie wolno zamykać oczu na istniejące między nimi różnice, na odrębność charakteru ideologicznego. Nie trzeba przypominać tych licznych wypadków, gdzie humanizm jest wrogiem reformacji i na odwrót — reformacja wrogiem humanizmu. Tego ostatniego stwierdzenia oczywiście absolutyzować nie wolno, niemniej jednak nie wolno także absolutyzować drugiej skrajności, to znaczy stwierdzać, że humanizm i reformacja były tak ze sobą splecione, że trudno je od siebie oddzielić i odgraniczyć. Trzeba w opisie ich wzajemnych zależności i powiązań zachować całą prężność aparatu dialektycznego rozumienia dziejów, a nie wolno zastępować tej dialektyki procesu społecznego i ideologicznego — schematem.

Słuszne twierdzenie Markowskiej, że reformacja i humanizm wyrastają „ze wspólnego źródła: z buntu przeciw Kościołowi, z świeckich dążeń mas, pragnących się wyzwolić z pęt feudalnego porządku“ (s. 26) — prowadzi jed-

świata i rzeczywistości oraz praw nimi rządzących stanowi dla religijnych systematów wieczną groźbę“ (s. 112—113).

Szkoda jednak, że nie wyciągnęła z tego ogólniejszego wniosku co do samej reformacji. Może wtedy nieco inaczej trzeba by ująć wzajemne relacje humanizmu i reformacji.

² Takiego utożsamienia nie zawiera bynajmniej słynna wypowiedź Engelsa o Odrodzeniu we *Wstępie do „Dialektyki przyrody“*. Engels bowiem pisząc, że „nowoczesne przyrodznawstwo, jak i cała historia nowożytna, wywodzi się z owej potężnej epoki, którą my, Niemcy — z racji nie-szczęścia narodowego, jakie na nas wówczas spadło — nazywamy Reformacją, Francuzi — Renesansem, Włosi — *Cinquecento*, a której treści żadna z tych nazw wyczerpująco nie oddaje“ (cyt. za Markowską, s. 28; podkreśl. S. G.), miał na myśli ogólne tendencje epoki, uwidocznione w dwóch pierwszych nazwach, z których żadna (a także i trzecia, włoska) nie oddaje w pełni jej istoty i sensu. Nie oddaje zaś dlatego, że mamy tam do czynienia z wzajemną korelacją rozmaitych nurtów, czy to najogólniej biorąc renesansowych, czy reformacyjnych. Engels, widząc więc specyfikę epoki Odrodzenia w różnych krajach, nie utożsamia bynajmniej renesansu z reformacją, tym mniej zaś obydwóch z cinquecentem, które ma charakter określenia chronologicznego, w pewnym sensie umownego. Cała epoka, w zależności od różnic lokalnych przybierając różne nazwy, stanowi jedność, niemniej jednak jej poszczególne składniki tej jedności stanowić nie muszą i nie stanowią.

nak do niesłusznych, bo ahistorycznych wniosków, że wszelka krytyka religii i Kościoła nosi piętno humanizmu lub reformacji w sensie XV czy XVI wieku. Nie jest to niebezpieczeństwo pozorne, ale — jak się okaże w dalszej analizie pracy Markowskiej — istotne; zaważyło ono bowiem w dużej mierze na wyłożonej w pracy koncepcji humanizmu.

3

Obszerny rozdział o zachodnio-europejskiej literaturze odrodzeniowej nie jest wolny od potknięć. No cóż, zamknąć na 30 stronicach wiedzę o najważniejszych zjawiskach literatury europejskiej — to sztuka nie lada. Trudność tego zamierzenia piszący te słowa doskonale sobie uświadamia, jednakowoż obowiązkiem recenzenta jest zauważone błędy wytknąć.

Ze wspomnianej trudności obiektywnej autorka rzadko kiedy wyszła obronną ręką. Charakterystyka poszczególnych utworów jest frazeologiczna i gołosłowna, nie zostawia trwalszego śladu w umyśle czytelnika. Weźmy pierwszy lepszy cytat: „Autorem, który ostro wyraził pełen konfliktów charakter tego okresu, twórcą rozdartym wewnętrznie, skłóconym z rzeczywistością był Pietro Aretino (1492—1556). W jego utworach tętni protest przeciw narastającemu we Włoszech naporowi wstecznych sił, a obok tego odnajdziemy w nich nierzadko myśli odstręczające swym oportunizmem i cynizmem. Ten świetny satyryk i publicysta łamał się w warunkach ofensywy ciemnogrodu i nieraz pod maską śmiechu ukrywał zwątpienie i własną bezsilność“ (s. 38—39).

Dać bodaj jeden przykład na poparcie tej tezy, uczłowieczyć jakoś postać słynnego satyryka i — co tu dużo mówić — literackiego kondotiera onych czasów, a już sprawa wyglądałaby inaczej!

Znacznie większy niepokój budzi ocena i charakterystyka epcpei Torquata Tassa. Autorka wyczytała w tym poemacie „ową tragiczną sprzeczność zachodzącą między ideałami zmierzchającego humanizmu a okrutną rzeczywistością włoskich dworów, między marzeniami o wolności a tyranią książąt, między swobodą myśli i uczucia a wzmagającym się naciskiem ideologii klerykalnej. Tematem wielkiego poematu Tassa jest walka o zdobycie Jerozolimy, o wyzwolenie jej z rąk pogan. Autor pragnie wyprawy krzyżowe opromienić światłem romantyki, chce stworzyć bohaterską epopeję chrześcijaństwa, ale zamiar ten niezupełnie mu się udaje. Znać na tym arcytworze bolesne pęknięcia i rysy, znać załamane talenty Tassa zmagającego się z tematem, daremnie pragnącego uheroizować ową »pobożną wojnę« świata chrześcijańskiego z pogaństwem“ (s. 39—40).

Doprawdy, myślę, że autorkę niepokoi już sam temat „wojny pobożnej“ i stąd ta cała filipika, której nb. nie zrozumie czytelnik, gdy zakończona zostaje tymi słowami: „Tasso zresztą pod brutalnym naciskiem dworu i kleru musiał wielokrotnie zmieniać swe dzieło, rezygnować z prawdy artystycznej“ (s. 40).

Więc jak to? Chciał „stworzyć bohaterską epopeję chrześcijaństwa“ i to stało się przyczyną jego prześladowań?

W całym tym przeglądzie literatury panuje w ogóle jakiś chaos. Materiał został ułożony według literatur narodowych, ale na przykład w ramach literatury francuskiej Rabelais występuje po Ronsardzie, w angielskiej omówiony

został z niepotrzebną i płytką systematyką tylko Szekspir, ani słowa o innych, nawet o Morusie. Po Szekspirze zaś przyszła kolej na... Erazma z Rotterdamu.

Zdanie wiążące Szekspira z Erazmem urasta do miary *horrendum* naukowego i chronologicznego: „Pierwsze sprzeczności kapitalizmu, jego antyhumanistyczny charakter, dostrzegł obok Szekspira wielki uczony i myśliciel Odrodzenia, reformator religijny i bojownik humanizmu Erazm z Rotterdamu (1469—1536)“ (s. 58—59; podkreśl. S. G.).

Niesposób również pogodzić się z oceną Erazma z Rotterdamu. Wynika ona zresztą z konsekwencji ujęcia Odrodzenia jako prądu li tylko mieszczańskiego w walce o państwo burżuazji³, a nieuwzględniania ogólnoludowych form walki klasowej. Pomyłką wydaje się odniesienie krytyki władzy pieniędza, jaką znajdujemy w *Pochwale głupoty*, do spraw kapitalizmu współczesnego, i wyciągnięcie stąd wniosku, że wielki humanista rozczarował się do postępu kapitalistycznego. Podany przez Markowską fragment *Pochwały głupoty* najzupełniej odpowiada stosunkom feudalnym. Czy nie za wcześnie byłoby bowiem na rozczarowanie do postępu burżuazyjnego, gdy jeszcze mieszczaństwo nie przeżyło swego heroicznego okresu, a feudalizm bynajmniej nie rezygnował z panowania?

4

Omówienie zagadnień polskiego Odrodzenia wymaga licznych sprostowań i dyskusji. Te ostatnie jednak wykroczyć muszą poza ramy niniejszej recenzji, która tych trudnych i istotnych spraw nie rozwiąże, lecz zasygnalizuje co najwyżej konieczność większej precyzji i subtelności naukowej w badaniach nad renesansem. Zaczniemy nasze rozważania od cytatu z następnego rozdziału książki Markowskiej, poświęconego literaturze polskiej wczesnego Odrodzenia: „Już w pierwszej połowie XV wieku literatura nasza zaczynała odrzucać się od treści religijnych; obserwujemy proces jej stopniowego, lecz stałego zeświecczania, coraz żywszego zainteresowania sprawami człowieka i problematyką polityczną i społeczną. Literatura zaczyna wyrażać i odzwierciedlać zaostrzające się sprzeczności i antagonizmy stanowe. Tak np. wyrazem antagonizmu szlachecko-mieszczańskiego jest antymieszczańska *Pieśń o zabiciu Jędrzeja Tęczyńskiego*; odbiciem narastającego podstawowego konfliktu między chłopstwem a panem feudalnym jest antychłopski wiersz pt. *Satyra na leniwych chłopów*. Są to utwory wręcz reakcyjne, niemniej ważne ze względu na fakt podjęcia nie-religijnej i nie-kościelnej tematyki społecznej“ (s. 61).

Jest to fakt typowej i — przyznam się — niejasnej dla mnie w swojej genezie mistyfikacji. Jej niesłuszność i nienaukowość polega jeszcze na tym, że w skromnym, bądź co bądź, dorobku średniowiecza skłonni jesteśmy pomniejszać lub pomijać to, co nosi znamiona postępu, przy czym obecnie, a czyni to również Markowska, włącza się te postępowe akcenty średniowiecza w obręb Odrodzenia. Tymczasem w średniowieczu, jak w każdej kulturze klasowej (bo o ten aspekt nam tutaj idzie), odróżniamy dwa nurty. Obowiążkiem badacza jest wydobyć nurtu postępu, a nie jego likwidacja po-

³ Wynika to z literalnego, a nie z sensownego rozumienia Engelsowskiej metafory historycznej o „mężach, którzy zakładali nowożytnie władztwo burżuazji“.

przez ahistoryczne włączenie w obręb elementów innej kultury, która nacechowana jest liczniejszymi skądinąd znamionami postępu.

Jednym z przyjętych podziałów literatury średniowiecznej jest podział na literaturę kościelną i świecką. Nie jest on jednak w pełni adekwatny do klasowych treści utworów czy ideowego stanowiska autorów. Przynależność do świeckiego kręgu tematycznego nie daje, co trafnie zauważa Markowska, patentu na postępowość. To jest oczywiste. Niemniej jednak, ponieważ o takim właśnie podziale mowa w cytowanym fragmencie, do niego się ograniczymy. Trzeba stwierdzić, że literatura średniowieczna zna wiele utworów o tematyce świeckiej. W dziale zaś literatury polsko-łacińskiej tematy świeckiej mają zdecydowaną przewagę⁴. Dlatego też nie bardzo można przeceniać w literaturze takie zjawiska jak *Satyra na leniwych chłopów*, a tym mniej doszukiwać się w nich — jak i w następnych, już postępowych zjawiskach z zakresu literatury i kultury polskiego średniowiecza, o których za chwilę — znamion prekursorstwa tendencji odrodzeniowych. Inna, rzecz oczywista, sprawa, że do tego postępowego i buntarskiego nurtu średniowiecza nawiąże odpowiedni nurt Odrodzenia. Co innego jednak nawiązanie, ideowy rodowód, a co innego ideowa tożsamość.

Początków Odrodzenia chętnie doszukałaby się autorka w wystąpieniach uczonych polskich na soborach w Konstancji czy Bazylei lub w ich krytycznych wobec Rzymu enuncjacjach, także dosyć głośłownie wypada stwierdzenie, że „pierwszy — okres wczesnego renesansu — rozpoczyna się w drugiej połowie XV wieku“ (s. 65), gdyż tak przeprowadzona analiza materiału wskazywałaby na konieczność postawienia daty wcześniejszej. Markowska pisze: „Z czasem [...] wzrastający ferment ideologiczny ogarnie nie tylko literaturę. Sięgnie dalej, przeniknie poprzez mury Uniwersytetu Krakowskiego, który w wieku XV przeżywa okres swej świetności. Ślady antypapieskiej ideologii znajdziemy w wystąpieniach szeregu profesorów Akademii Krakowskiej. Pochodzą oni przeważnie spośród mieszczaństwa. Co ciekawsze, wielu z nich jest słynnymi teologami, sławnymi w świecie znawcami filozofii scholastycznej, której arkana opanowali znakomicie. Najbardziej myślący i oświeceni profesorowie Akademii występują przeciw nadużyciom papieża, przeciw polityce papieża w stosunku do Polski, atakują Rzym za popieranie Krzyżaków w ich zakusach na ziemi polskie. Rektor Uniwersytetu, znakomity uczony Paweł Włodkowic, bliski poglądom Husa (z którym utrzymuje korespondencję), wyraża w swych traktatach nowe, buntownicze myśli wymierzone przeciwko wszechwładzy papieża, krytykuje jego świecką politykę. Paweł Włodkowic twierdzi, że Chrystus nie chciał nikogo siłą nawracać na religię katolicką, że przeto krzyżacka metoda szerzenia wiary ogniem i mieczem jest przeciwna *Ewangeli* i papież nie powinien jej ochraniać swym autorytetem“ (s. 62).

Pomijając błędy w szczegółach, do których zaraz wrócimy, tak sprawy ujmować nie wolno. Oczywiście, obecność ideologii antypapieskiej w kręgu katolickich profesorów Akademii Krakowskiej to fakt bardzo ważny dla

⁴ Stwierdził to już i poparł wymownym zestawieniem tekstów Wilhelm Bruchnalski (*Łacińska i polska poezja w Polsce średniowiecznej*. W pracy zbiorowej: *Dzieje literatury pięknej w Polsce*. Wyd. 2, cz. 1. Kraków 1935, s. 6).

charakterystyki polskiego średniowiecza. Nie wolno jednak traktować go jako przejawu rewolucyjnej nowości o charakterze prerenesansowym. Krytykowane pojmowanie zagadnienia ma swoje korzenie ontologiczne, polegające na dziwnym, sprzecznym z marksizmem rozumieniu wewnętrznych dziejów średniowiecza jako monolitu o wyraźnie prokościelnej funkcji. Wszystko, co zwraca się przeciw Kościołowi, ma wychodzić poza ramy owej epoki. Tak jednak w rzeczywistości nie było. Atakowanie Kościoła rzymskiego i papieństwa, zarówno przez ortodoksów dążących do reformy, jak i heretyków, ciągnie się przez wieki, dociera do literatury, na przykład prowansalskiej (Pierre Cardinal), która oczywiście nie jest wyjątkiem. W Polsce Gałka z Dobczyzna byłby literackim reprezentantem całego ruchu husyckiego.

We wspomnianych wypadkach mamy do czynienia z postępowym nurtem średniowiecza, a nie z wczesnym Odrodzeniem, bo wtedy to ostatnie — *primo*, zaczynałoby się bardzo a bardzo wcześnie, *secundo*, oznaczałoby nie konkretną epokę o takim, a nie innym układzie sprzeczności ekonomicznych, klasowych, ideowych, ale uniwersalny nurt postępu w obrębie historii feudalizmu, co oczywiście z wielu względów nie ma sensu. Pomijanie zaś tej oczywistej dynamiki rozwojowej średniowiecza jest niedopuszczalne i pozostaje w kolizji z elementarnymi zasadami marksistowskiego historyzmu.

Na tak zarysowanym tle ogólnym przypatrzeć się należy pozycji uczonych polskich na soborze w Konstancji. Może nawet szkoda, że w wywodach nie padło nazwisko Andrzeja Laskarza, który jest bardzo typowym reprezentantem ówczesnych dążeń. Szczególna sytuacja, w jakiej na skutek tzw. schizmy zachodniej znalazł się Kościół, sprzyja szerzeniu się w jego łonie tendencji demokratycznych, przejawiających się na początku wieku XV w idei wyższości soboru nad papieżem. Idei tej bronili posłowie polscy na soborze w Konstancji. Andrzej Laskarz, który walczył o ugruntowanie zasady koncyliaryzmu, uważany był za radykała i wroga stolicy apostołskiej i kardynałów⁵.

Również Paweł Włodkowic, wybitny uczyony broniący na tym soborze sprawy polskiej, wypowiadał się przeciw Rzymowi w dziele *De Annatis*. W ostateczności jednak — oceńmy to jako dobre zrozumienie aktualnego układu sił politycznych i manewr dyplomatyczny — przyznaje on wyższość władzy papieża nad cesarską, ponieważ cesarz popierał Krzyżaków wbrew polskiej racji stanu. Dlatego też hasło nienawracania mieczem zwraca się nie przeciw papieżowi, jak to sugeruje Markowska, lecz właśnie przeciw cesarstwu i Krzyżakom.

5

W powojennych badaniach nad dziejami polskiego renesansu wiele uwagi poświęca się literaturze mieszczańskiej pierwszej poł. XVI wieku. Autorka nie zawsze jednak i tu zdołała wyjść poza gołosłowne frazesy. Pisz na przykład: „Biernat stoi w pierwszych szeregach walki o polski język narodowy. Jego zasługi na tym polu są olbrzymie. Już sam fakt, że pierwsza książka polska, jaka wyszła u nas spod prasy drukarskiej w oficynie Floriana Unglera w Krakowie w roku 1513 lub 1514, to właśnie *Raj duszny* jego pióra, rzuca

⁵ K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*. T. 1. Kraków 1900, s. 135—137.

znamienne światło na Biernatową działalność literacką. Ten piętnastowieczny popularny modlitewnik, przełożony z łacińskiego oryginału Mikołaja Saliceta i w zamierzeniu tłumacza przeznaczony dla ludu, odegrał znaczną rolę w rozwoju polszczyzny“ (s. 75).

Pomińmy tu nawet owe nieznosne superlatywy („Jego zasługi na tym polu są olbrzymie“) i nie dające się udowodnić, bo zbyt ogólne, stwierdzenia, że *Raj duszny* „odegrał znaczną rolę w rozwoju polszczyzny“. Skąd można wiedzieć, że modlitewnik Biernata był „w zamierzeniu tłumacza przeznaczony dla ludu“? Przecież to w konkretnie historycznym i kulturalnym różnie wyglądało: ludowy *Marchot* dedykowany jest żonie magnata, a z drugiej strony, o ludzie w sensie dzisiejszym, tj. o chłopach jako odbiorcach literatury, nie bardzo można mówić — z uwagi na ich analfabetyzm. Oczywiście sformułowanie Markowskiej jest chyba merytorycznie słuszne, ale nieprecyzyjne, powyższe zaś zestawienie kręgu odbiorców twórczości w języku rodzimym — a więc od przedstawicieli mieszczaństwa do magnaterii włącznie — może być ciekawym przyczynkiem do ogólnej koncepcji Odrodzenia polskiego. Fakt, że Biernat jest autorem pierwszej książki polskiej, ma rzucać „znamienne światło“ na jego działalność literacką! Nam jednak wiadomo, że *Raj duszny* bynajmniej nie jest pierwszą książką polską⁶. Czy z tego powodu zmienić się nasza ocena pisarstwa Biernata z Lublina?

Przegląd utworów Biernata zaczyna Markowska od *Dialogu Palinura z Charonem*. Znajdujemy tam zupełnie bezwartościową dla celów popularyzacyjnych wiadomość na temat sporu o chronologię dzieł Lubelczyka. Ani słowa natomiast o tym, że zaledwie przypuszcza się, iż *Dialog* powstał pod piórem Biernata, czego przecież jeszcze nikt nie udowodnił, bo niesposób dzisiaj poważnie brać argumentów Pułaskiego.

Pretensje można mnożyć. Błędne jest omówienie listu do Szymona, gdzie Markowska niepotrzebnie wykroczyła poza właściwą interpretację, jaką znajdujemy we wstępie Ziomek do *Wyboru pism* Biernata⁷. Wspomniany zaś dogmat o nieomyślności papieża (ustanowiony dopiero w XIX w.) dowodzi, że autorka całej problematyki właściwie nie rozumie i w interpretację słynnego listu wkłada swoją wiedzę o kwestii religijnej, a nie to, co można wyczytać w dokumencie⁸. Przeszarżowana jest ocena „rewolucyjności“ Ezopa,

⁶ Por. J. Janów, *Kilka komunikatów z piśmiennictwa staropolskiego i ruskiego*. I. Pierwsza książka polska wyszła z tłocznii Kaspra Hochfedera, nie zaś Unglera. Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU. T. 53. Kraków 1954, nr 6, s. 357—361. Janów stwierdził tam i udokumentował w sposób przekonywający, że pierwsza książka polska powstała około r. 1508 i wyszła z drukarni Kaspra Hochfedera. Była nią *Historia umęczenia Jezusa*.

⁷ Biernat z Lublina, *Wybór pism*. Oprac. Jerzy Ziomek. Wrocław 1954, s. XXVIII—XXIX. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 149.

⁸ Wszystko, co ma jakiegokolwiek związki z reformacją lub choćby tylko jest wyrazem stanowiska krytycznego wobec Kościoła, przymierza Markowska „w czasie“ do daty wystąpienia Lutra. Przykłady: „Jakub z Paradyża podejmował walkę o zreformowanie Kościoła jeszcze na długo przed wystąpieniem Lutra i przed szeroką falą reformacji [...]“ (s. 63); „Dzieło Ostroroga [...] stanowi ważny etap w rozwoju naszej postępowej myśli społeczno-reformatorskiej, tym ważniejszy, że tak wczesny, wyprzedza-

nieporozumienia kryją się w opisie techniki artystycznej Biernata. Spór jednak o takie czy inne rozumienie sprawy wydaje się rzeczą jałową i nic nie dającą. Zresztą problemy te w ostatnich pracach o Biernacie, chociaż nie wolnych od wielu grzechów, są stawiane inaczej; autorka sama sobie sprawę upraszcza i ułatwia.

Wskazywaliśmy już na to, że Markowska zbyt lekceważy prawa chronologii. Również w tym rozdziale, omówiwszy pobieżnie Biernata i twórczość kręgu mieszczańskiego⁹, wraca np. do Celtesa i Kallimacha.

Z błędnego rozumienia humanizmu jako prądu postępowego o jednolitym obliczu ideowym wypływają niedociągnięcia w omówieniu zagadnień literatury nowołacińskiej, obok wcale słusznych i ciekawych sformułowań (np. o roli klasycznej łaciny w tym okresie). Piszze np. Markowska: „Tematyka, wokół której ogniskują się zainteresowania [...] łacińskich pisarzy, jest już wybitnie świecka” (s. 90).

Cóż wobec tego robi ona z utworami Pawła z Krosna poświęconymi rozmaitym świętym katolickim lub uroczystościom roku kościelnego, z poematem Hussowskiego o św. Jacku czy *Hymnami* Dantyszka?

Wielokrotnie znajdujemy w książce Markowskiej rzeczy bezsporne i słuszne, ale podane w tak niedbały i niedokładny sposób, że tracą one, w tej oczywiście formie, rację bytu. Na przykład, przy Koperniku spotykamy taką informację (s. 110): „W średniowieczu, jak wiemy, panował pogląd, zgodny zresztą z nauką i interesem Kościoła, że ziemia jest środkiem wszechświata, słońce zaś oraz wszystkie planety i gwiazdy krążą wokół niej. Odkrycie Kopernika, który »wstrzymał słońce i wzruszył ziemię«, zadało cios autorytetowi Kościoła otwierając erę heliocentrycznego systemu w astronomii”.

Czytelnik tego zrozumieć nie może. Bo też autorka łączy zupełnie mechanicznie dwa końcowe ogniwa długiego łańcucha myślowego, a bynajmniej nie usiłuje choćby w skrócie odtworzyć najważniejszych fragmentów tego łańcucha. Czytelnikowi pozostaje jedynie wiara, że tak w rzeczywistości było, a nie wiedza, dlaczego tak było. Wstyd powiedzieć, że właściwsze rozumienie problemu wykazuje sam Kopernik pisząc, co cytuje Markowska: „Być może, że znajdują się tacy, co lubią bredzić i mimo zupełnej nieznamomości nauk matematycznych roszczać sobie przecież prawo do wypowiedzania o nich sądu, na podstawie jakiegoś miejsca w *Piśmie św.*, tłumaczonego źle i wykrętnie, odpowiednio do ich zamierzeń, ośmiela się potępiać i prześladować tę moją teorię. O tych jednak zupełnie nie dbam, do tego stopnia, że sąd ich mam nawet w pogardzie jako lekkomyślny... Dzieła matematyczne są dla matematyków” (s. 111).

jący o wiele lat wystąpienie Lutra” (s. 70); Biernat z Lublina „na dwa lata przed wystąpieniem Lutra, w 1515 r., zdobywa się [...] na głęboko krytyczne myśli [...]” (s. 77–78; wszystkie podkreślił S. G.).

⁹ „Omówienie” to nie wyczerpuje jednak nawet najważniejszych problemów. Wspomnieć by należało choćby tylko Andrzeja Głabera z Kobyłina, postać ze wszech miar wybitną. Uprawiana przez niego na szeroką skalę popularyzacja zdobytych wiedzy i postępowe, humanistyczne poglądy (np. w sprawie „emancypacji” kobiet czy kary za mężobójstwo) stawiają go w rzędzie wybitnych i interesujących osobistości naszego mieszczańskiego renesansu.

Mówiąc o potępieniu, z jakim spotkał się system Kopernika ze strony Kościoła katolickiego¹⁰, nie podała autorka tak zasadniczego i tak charakterystycznego dla dziejów nauki polskiej w XVI w. faktu, że w Polsce do Kopernika odniesiono się zdecydowanie przychylnie. W drugiej poł. XVI w. prowadzono badania w myśl wskazań jego systemu, poświęcono mu oficjalne wykłady w latach 1578—1580 („Mimo katolickości krakowskiego uniwersytetu nie było tu nigdy oficjalnego potępienia Kopernika [...]”¹¹; „Nawet po zakazie kardynalskim spotykamy w Krakowie wykłady heliocentryzmu”¹²).

Stosunkowo najlepiej opracowane zostały w książce sylwetki wybitnych pisarzy wieku XVI. Ale i tu nie ustrzegła się autorka nieporozumień, które wynikają z apriorycznego przykrawania tekstu. Tak więc cytując np. fraszkę Reja o *Babie, co we pasję płakała*, komentuje ją: „Oto np. wierszyk, w którym Rej dowcipnie wyśmiewa łacinę kościelną, niezrozumiałą dla szerokiego kręgu wiernych. Występuje tu jako rzecznik idei Kościoła narodowego” (s. 136—137).

Tymczasem wcale nie idzie o łacinę kościelną ani tym mniej o ideę kościoła narodowego, ale o sylwetkę księdza przypominającego... ośła¹³. Dowcip Rejowski leży tu jak na dłoni i jest typowym przejawem wyśmiewania kleru katolickiego przez pisarzy reformacyjnych.

Podlegać też może dyskusji komentarz Markowskiej do zakończenia *Odprawy posłów greckich*: „Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że pod sugestią Zamoyskiego zdecydował się poeta na umieszczenie w zakończeniu dzieła słów Antenora nawołujących do wojny [...]. Stanowią one w całości tragedii, zdecydowanie potępiającej wojny niesprawiedliwe, niespodziewany i nie związany organicznie z główną ideą utworu wtręt, owoc ustępstwa pisarza na rzecz aktualnej polityki dworu” (s. 168).

Zapewne częściowo sąd ten jest słuszny. Jednakowoż ostatnie słowa Antenora mogą być naturalną konsekwencją przeprowadzonej w utworze krytyki parlamentaryzmu szlacheckiego. Bezpośrednio do tych jałowych narad, których wznowienie zapowiada Priamus („Jutro co naraniej W radę wnidź-

¹⁰ Nb. potępienie to nie nastąpiło „wkrótce po ukazaniu się książki Kopernika”, ale dopiero w roku 1616. Do tego czasu przeciw Kopernikowi wystąpiły oficjalnie uniwersytety protestanckie, najwcześniej w Wittemberdze (1542) i Zurychu (1559).

¹¹ T. Przykowski, *Z dziejów heliocentryzmu w Polsce*. Myśl Filozoficzna, 1953, nr 1, s. 185.

¹² *Tamże*, s. 186.

¹³ Cytuję za Markowską (s. 137) fraszkę Reja, na poparcie mojej interpretacji:

BABA, CO WE PASJĄ PŁAKAŁA

Gdy ksiądz śpiewał passyją, więc baba płakała,
Umie-li po łacinie, druga jej pytała:
Płaczesz, a to wiem pewnie, nie rozumiesz czemu,
A ten twój płacz podobien barzo k'szalonemu,
Rzekła baba, iż ci: „Ja płaczę nie dla tego,
Lecz wspominam na swego osielka miłego,
Co mi zdechl. Prosto takim by ksiądz głosem ryczał,
I także na ostatku czasem cicho kwiczał”.

my, a stamtąd już ani wychodźmy, Aż obronę uradzim“) odnosi się wszakże wypowiedź Antenora:

„Baczę, że jej trzeba,
 Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki;
 Na każdy rok nam każą radzić o obronie;
 Ba, radźmy też o wojnie [...]“¹⁴

Jak zaś to coroczne „radzenie o obronie“ było nieskuteczne, doskonale wiedział autor *Pieśni o spustoszeniu Podola*, dlatego też oddał swój głos za energiczną polityką Batorego. Słowa wyżej cytowane są może bardziej związane z aktualnymi zagadnieniami polityki państwowej niż również aktualna problematyka całego dramatu. Stąd wrażenie dysonansu. Jednak są one niewątpliwie jakimś finałem przeprowadzonej z patriotycznych pobudek krytyki szlacheckiej anarchii. Ta krytyka zaś, będąca wyrazem najgłębszych osobistych przekonań Kochanowskiego, leżała równocześnie doskonale na linii programu królewskiego, który bynajmniej tu nie był reakcyjny. I dlatego też nie potrzebujemy przypuszczać, że Kochanowski zmieniał i dostosowywał swoją poezję do potrzeb niezgodnego z jego poglądami programu królewskiego. Pamiętajmy przy tym, co sam poeta powiedział o sobie, a co przytacza także Markowska (s. 157):

„Nie umiem przytakiwać na cudzą komendę,
 Ani gdy przeczyć każą, zaraz przeczyć będę,
 Ale wtedy »tak« mówię, kiedy prawdę widzę,
 Zresztą nigdy; bo kłamstwa z duszy nienawidzę“.

Do tej sprawy, a także wielu innych, doskonale można zastosować, *mutatis mutandis* oczywiście, słowa Jastruna wyjęte z jego książki o Kochanowskim: „Bliższe wejrzenie w twórczość poety i w jego życiorys, choćby tak ułamkowy, jaki posiadamy, pozwala ujrzeć ścierające się w nim wszystkie gwałtowne przeciwieństwa epoki, niekonsekwencje jej, światła i cienie, burze i pogody. Był niekonsekwentny w swoich wierzeniach i czynach nie dlatego, że taki miał charakter, ale dlatego, że cały był ze swojego czasu i nosił w sobie jego góry i przepaście“¹⁵.

6

W obrębie literatury polskiego Odrodzenia omówiła Markowska ideologię i literaturę ariańską, a także twórczość mieszczańskich literatów końca XVI i początków XVII wieku. Teoretycznie czyniła to zgodnie z podaną przez siebie periodyzacją renesansu — w ramach trzeciego okresu, sięgającego według niej, „gdzieś po lata czterdzieste XVII wieku“ (s. 66). W praktyce jednak z tą periodyzacją się rozminęła. Ale o tym za chwilę. Jeśli nawet zgodzić się bez dyskusji, że górną granicą literatury renesansowej jest w przybliżeniu rok 1650, to i tak musimy mieć do autorki ogromną pretensję za skrzywienie obrazu literatury polskiej w tej trzeciej, schyłkowej fazie epoki. Wybrała ona mianowicie jako godne omówienia tylko nurty mieszczański i ariański, ten ostatni

¹⁴ J. Kochanowski, *Dzieła polskie*. T. 3. Warszawa. 1953, s. 115.

¹⁵ M. Jastrun, *Poeta i dworzanin*. Rzecz o Janie Kochanowskim. Warszawa 1954, s. 16.

przeciągając, poprzez twórczość Potockiego i Zbigniewa Morsztyna, do końca stulecia. Resztę zaś, jakże poważną, zbyła dosłownie kilkoma zdaniem: „W tym trzecim okresie przeważa nurt plebejsko-mieszczański. Przyniesie ten nurt najmocniejsze akcenty antyfeudalne w dziejach naszej literatury staropolskiej. Natomiast literatura szlachecka w miarę uwsteczniania się szlachty zaczyna w tym okresie upadać — tak pod względem treści, jak i formy, przeżywa zmierzch humanistycznych i reformacyjnych idei, chociaż w stosunku do wstecznej literatury jezuickiej i magnackiej drugiej połowy XVII wieku będzie jeszcze względnie postępowa“ (s. 66).

Polemika byłaby tu oczywiście daremna. Toteż nie będę jej podejmować — ale gdzie w tej uwsteczniającej się literaturze szlacheckiej będzie miejsce dla Piotra Kochanowskiego czy braci Opalińskich? Może wśród jezuickiej i magnackiej literatury drugiej poł. XVII wieku? Dlatego też, nawet jeśli przyjmiemy za słuszną taką właśnie periodyzację literatury, musimy mieć dużo zastrzeżeń pod adresem zrealizowanego na jej zasadach opisu najważniejszych zjawisk literackich tego okresu.

W związku z uznaniem przez Markowską, że zarówno literatura arińska, jak i mieszczańska, łącznie z odłamek plebejsko-ludowym, są w całości przedłużeniem literatury odrodzeniowej, wysuwa się chyba uzasadnione pytanie: czy owe nurty są humanistycznymi oazami w niehumanistycznym (pod względem związków z tradycją w. XVI) otoczeniu? Jeśli tak, to przecież pod wpływem warunków w. XVII i odrębnej problematyki społeczno-literackiej musiała nastąpić tu pewna modyfikacja, a więc związek z humanizmem nie jest, żeby tak powiedzieć, stuprocentowy. Odpowiedź negatywna nie wchodzi w grę, bo przecież wtedy nie byłoby co o nich mówić w obrębie literatury Odrodzenia.

Do tego ogólnego zagadnienia jeszcze wrócimy. Na razie zobaczymy, jak autorka likwiduje odrębność problemową wielkich zjawisk literatury wieku XVII. Pisz np. o Wacławie Potockim: „Największym poetą XVII wieku, twórcą, który wyszedł z kręgów ideologii arińskiej, jest Wacław z Potoka Potocki (ok. 1621—1696). Aczkolwiek chronologicznie przynależy do epoki późniejszej, jednak ze względu na humanistyczną treść jego poezji, na ścisły jej związek z ideami Odrodzenia omówimy ją w naszym szkicu. Urodzony i wychowany w rodzinie arińskiej, po uchwale o banicji Braci Polskich nie chcąc opuszczać ojczyzny przeszedł formalnie na katolicyzm, choć w istocie pozostał wierny doktrynie arińskiej i był krypto-arianinem“ (s. 209).

I znowu nie będę podejmował dyskusji. Niesposób bowiem spierać się o każdy niesłuszny sąd. Niesłuszny, bo na tej drodze moglibyśmy łączyć z Odrodzeniem wszystkich bez mała pisarzy, w których twórczości przejawiały się humanistyczne pierwiastki. Przede wszystkim jednak kompletnym nieporozumieniem jest rozpatrywanie Potockiego tylko jako pisarza arińskiego czy krypto-arińskiego. Zaledwie bowiem część jego dorobku nosi piętno arińskie.

Dlatego postępowe cechy pisarstwa Potockiego — jak humanitarny stosunek do sprawy chłopskiej, antyklerykalizm, dążenie do reformy państwa — mają być cechami odrodzeniowymi? Bo podobnie było w Odrodzeniu? Zgoda! Ale przecież każdy okres ma swoją problematykę i nie wolno mechanicznie przenosić spraw jednego na drugi. Przecież nie jeden Potocki był antyklerykałem, nie jeden Potocki zajmował postawę humanisty wobec chłopów lub pragnął reformy państwa. Równocześnie wszystkich pisarzy, którzy

stali na podobnych stanowiskach co Potocki, a tych była spora liczba, nie możemy mieć „na siłę“ w Odrodzeniu. Bo wówczas Odrodzenie zatraci swój charakter epoki, a stanie się ogólnym nurtem postępu w obrębie feudalizmu, podobnie jak to mówiliśmy w przypadku średniowiecza. A to znowu sprzeczne jest z naukowym rozumieniem rzeczywistości historycznej. Naturalnie i organiczne warunki epoki rodziły nurt postępu i reakcji, które nie są niczym innym jak prawidłowym przejawem sprzeczności epoki. Wyodrębnienie i sztuczna izolacja jednego nurtu jest zabiegiem merytorycznie niesłusznym, metodologicznie nieuzasadnionym.

Obok tych zastrzeżeń natury ogólnej nasuwa się recenzentowi mnóstwo problemów szczegółowych. Większość z nich dotyczy jednak nieprecyzyjności określeń, powierzchowności oceny. Zbyt pochopnie wyciąga np. Markowska — na podstawie wiersza *Natura wszystkim jednaka* — wniosek, że Potocki wyraża „humanistyczne myśli o równości wszystkich ludzi, których natura nie dzieli na stany“ (s. 210). Oczywiście, część prawdy została tutaj zawarta, ale warto pamiętać, że przekonanie o równości wszystkich ludzi wobec śmierci jest oklepanką ciągnącą się od głębokiego średniowiecza i że sam Potocki pozostawił utwory, które nieco inaczej świadczą o jego przekonaniach w sprawie równości wszystkich ludzi.

Zbyt marginesowo został potraktowany przez Markowską największy poeta arikański, Zbigniew Morsztyn. A jest on może twórcą bardziej zmiennym dla nurtu arikańskiego niż Potocki, którego muza wygląda raczej na sarmacką (jeśli idzie o całokształt twórczości) niż arikańską.

Lepiej przystosowany jest do popularnych zadań książki krótki zarys literatury mieszczańskiej. Niemniej jednak kryteria oceny są tu tradycyjne, tj. socjologiczne. Wartość utworów mierzona jest stosunkiem pisarza do sprawy chłopskiej. Nie przeczę, że problem to wielkiej wagi, lecz postawienie tego kryterium na czele zasad wartościowania sprowadza problematykę oceny dzieła literackiego do jego zawartości publicystycznej. Nic dziwnego, że pretenjonalny i wikłający się w sprzecznościach *Fliś* Klonowica urasta w takim ujęciu do miary „wielkiego poematu“ (s. 223). Na usprawiedliwienie autorki trzeba oczywiście powiedzieć, że zagadnienie kryteriów oceny utworu literackiego nie jest ani sprawą łatwą, ani dostatecznie w nauce rozwiązaną.

7

Jak w świetle dokonanego powyżej przeglądu wypadnie ostateczna ocena książki? Zastrzec się muszę, że nie wskazałem na wszystkie błędy i niedociągnięcia, sformułowania pośpieszne i wulgaryzujące. Wybrałem najciekawsze i ogólniejsze, nie chcąc mnożyć w nieskończoność obrazu przypadkowych potknięć pióra czy wiedzy, od których nikt z piszących wolny przecież nie jest. Ale i to, co zostało wyszczególnione, wystarczy dla wyrobienia sobie sądu o pracy Markowskiej.

Być może, że recenzja moja jest jednostronna. Mówi przede wszystkim o tym, co w książce wydaje się postawione czy opisane błędnie. Czynię to z dwóch powodów. Po pierwsze, nie bardzo można mówić o osiągnięciach naukowych w pracy, która już z przeznaczenia swego jest jak najbardziej popularna i odtwórcza. Po wtóre, w pracach tego typu za dobre możemy uznać już te fragmenty, które w mniejszym czy większym stopniu nie budzą

naszego sprzeciwu. Jeśli więc autorowi uda się uzyskać względny poziom nie tyle bezbłędności, ile bodaj niesporności, to praca jego może swoje zadania pod względem informacji naukowej spełnić. Czy takie fragmenty są w książce Markowskiej? Oczywiście! Jest ich nawet sporo, by wymienić przykładowo omówienie sylwetek pisarzy polskiego Odrodzenia czy problematyki literatury mieszczańskiej.

Ponadto zdaje sobie doskonale sprawę z obiektywnej trudności napisania syntezy, nawet syntezy popularnej. Z uwagi na istnienie tej trudności zamieszczenie Wiedzy Powszechnej, by wydać popularny zarys całokształtu literatury polskiego Odrodzenia — w zasadzie słuszne i celowe — było, moim zdaniem, przedwczesne. Tak wiele rzeczy jest jeszcze nie ustalonych, naukow a synteza dopiero się opracowuje, jej elementy są dyskutowane. Dlatego, sądzę, lepiej uprzystępnąć zdobycze naszej nauki o literaturze/poprzez opracowywanie popularnych monografii ważniejszych pisarzy polskiego Odrodzenia lub całych nurtów literatury (np. stosunkowo mało spopularyzowanej, a tak ważnej w dziejach polskiego renesansu literatury mieszczańsko-plebejskiej pierwszej poł. XVI wieku). To — pod rozważyć pożytecznemu i zasłużonemu wydawnictwu.

Stanisław Grzeszczuk

Z DZIEJÓW POLSKIEJ MYŚLI FILOZOFICZNEJ I SPOŁECZNEJ.
Tom 1. Wiek XV—XVII. Pod redakcją N. Assorodobraj, B. Baczko, L. Kołakowskiego, B. Suchodolskiego. Redaktor naukowy Leszek Kołakowski. (Warszawa 1956). Książka i Wiedza, s. 322.

Trzytomowe w założeniu wydawnictwo *Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej* jest zbiorem rozpraw na temat centralnych zagadnień i postaci reprezentujących wskazany w tytule zakres problematyki. Jak zaznaczono we wstępie do tomu, „cel zbioru jest głównie dydaktyczny“ (s. 7). Lecz czytamy tam również: „Zbiór tych studiów może okazać się użyteczny w projektowanych obecnie pracach nad przygotowaniem podręcznika dziejów polskiej filozofii i myśli społecznej“ (s. 8). Ten aspekt nakazuje dokładniej zapoznać się z sugestiami autorów rozpraw, ich metodą naukową, dojrzeć w tej realizacji zapowiedź przyszłego kształtu uniwersyteckiego podręcznika filozofii polskiej. Że zaś nie ma potrzeby podkreślać, jak niecierpliwie dyscypliny pokrewne oczekują wydania tego podręcznika, warto skorzystać z zachęty redakcji do wyrażenia spostrzeżeń krytycznych z myślą o tym projekcie.

*

Książka w lekturze rozpada się wyraźnie na kilka odrębnych bloków. Jeden z nich tworzą szkice Andrzeja Nowickiego o Grzegorzu z Sanoka, Filipie Kallimachu i Mikołaju Koperniku.

Szkic o Grzegorzu z Sanoka, akcentując rodzimość podłoża kultury Odrodzenia w Polsce, wskazuje również na wpływy koncepcji wczesnego Odrodzenia włoskiego, zwłaszcza zaś Lorenza Valli i Akademii Rzymskiej, z której wywodził się Kallimach. Po wprowadzeniu na scenę samego Grzegorza autor z temperamentem atakuje dotychczasowych badaczy, szczególnie ostro uderzając w tych wszystkich, którzy kiedykolwiek pisali krytycznie o wartości pracy Kallimacha, o jej autentyczności lub podawali w wątpliwość rzekomą wielkość